Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień:
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 14.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr.
„Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Atanazego
Jutro: Znalezienie ś. krzyża.

Poznań, wtorek 2 maja 1871.

Słońca wschód 4^{30} zach. 7^{26}.
Długość dnia 14 godz. 51 min.

Zjazd Delegatów

Polskich Spółek Zarobkowych.

W niedzielę dnia 30 kwietnia odbył się w lokalu tutejszego Towarzystwa Przemysłowego zjazd delegatów polskich Spółek zarobkowych, przybyłych z dalekich stron, by utworzyć Związek Spółek. Pamiętny to dzień w dziejach uciśnienia naszego, bo to dzień, w którym się zebrali z wszystkich stron mężowie zaufania, aby wspólnemi siłami budować fundamenta lepszéj przyszłości.

Na walném zebraniu brały udział następujące Spółki pożyczkowe: z W. Księstwa Poznańskiego:

1) Spółka w Poznaniu, delegatami byli: dr. Au, Bogusławski, Dobrowolski, Jerzykiewicz, Krzyżanowski, Łazarewicz, Palacz, Zeland.
2) Spółka w Murowanéj Goślinie, delegaci: Radecki, Schmidt;
3) Spółka w Kostrzynie, delegaci: Konieczny, Niklewski;
4) Spółka w Miłosławiu, delegaci: ks. prob. Tułodziecki, Stankowski;
5) Spółka w Wągrówcu, delegaci: Buchowski z Pomorzanek, Moszczeński z Wiatrowa, Szuldrzyński z Siernik, Brodnicki z Nieświastowa;
6) Spółka w Dolsku, delegaci: Bukowiecki z Mszczyczyna;
7) Spółka w Pleszewie, delegaci: Brodowski, Musielewicz;
8) Spółka w Trzemesznie, delegat Berendes z Lubinia;
9) Spółka w Kościanie, delegaci: dr. Bojanowski, Koszewski z Kiełczewa, Pluciński z Konojadu, Zakrzewski z Kokorzyna;
10) Spółka w Gostyniu, delegatów dwóch;
11) Spółka w Kobylinie, delegaci: dr Kompf, Kiliński;
12) Spółka powiatu Ostrzeszowskiego, delegat Sulimirski z Domanina;
13) Spółka w Żninie, delegat Drojecki:
13) Spółka w Środzie, delegat ks. Samarzewski;
15) Spółka w Gnieźnie, delegat Kuczkowski;
16) Spółka w Inowrocławiu, delegat Kozłowski;
17) Spółka w Bydgoszczy, delegat Magdziński;
18) Spółka w Strzelnie, delegowany Rohr
19) Spółka w Kłecku, delegat dr. Zielewicz;

z Prus Zachodnich:

20) Spółka w Toruniu, delegaci: Idźkowski, dr. Rakowicz;
21) Spółka w Gniewie, delegat Kraziewicz;
22) Spółka w Pelplinie, delegat Stefański;
23) Spółka w Wąbrzeźnie, delegaci: Iłowiecki, Sujkowski;
24) Spółka w Brodnicy, delegat Ryszewski;
25) Spółka w Starym Targu, delegaci: Jan Donimirski z Telkwic, Kikut;
26) Spółka w Oksywiu, (nad morzem Baltyckiem), delegat ks. prob. Bączkowski;
27) Spółka w Bobowie, delegat Edward Kalkstein;

z Górnego Szlązka:

28) Spółka w Zawadzkiém, delegat Szaflik.

Posiedzenie zgromadzonych delegatów zagaił p. Mieczysław Łyskowski o godzinie pół do dwunastéj, przemówiwszy do zgromadzonych w kilku słowach o wielkiém znaczeniu zjazdu i zachęcając do zgody i jedności w obradach, aby osięgnąć jak najpomyślniejszy skutek.

Na przewodniczącego powołano jednozgodnie dr. Zielewicza, delegata Spółki kleckiéj, który na zastępcę swego poprosił p. Buchowskiego, a do pióra dr. Czapskiego i dr. Szymańskiego. Rozpoczęto rozprawy najprzód ogólne nad celem Spółek polskich, dalej mówiono o tém, czy do Związku mają należeć w ogóle Spółki zarobkowe, czy tylko pożyczkowe, daléj jaki przyznać procent z czystego dochodu i o stanowisku patrona. Nad temi punktami rozprawiano obszernie aż do godziny 4 po południu, objawiając rozmaite zdania. Po przedyskutowaniu tych punktów i wypowiedzeniu zasadniczéj opinii, zawiesił przewodniczący posiedzenie na godzinę. O godzinie 5 rozpoczęły się dalsze obrady nad pojedyńczemi paragrafami projektu, które rozbierano punkt po punkcie. Po ostatecznem uchwaleniu Ustaw Związku polskich Spółek zarobkowych zgłosiło się 18 Spółek do przystąpienia do Związku; prawie wszystkie Spółki z Prus Zachodnich z małym wyjątkiem odłożyły przystąpienie do późniejszego czasu. Następnie przedsięwzięto wybór komitetu z sześciu członków. Większością głosów wybrani zostali pp. dr. Au, M. Łyskowski, radzca Motty, dr. Rakowicz, dr. Szymański i dr. Zielewicz. Po dokonanym wyborze komitet zebrał się natychmiast, by się naradzić, kogo wybrać na patrona Spółek i przekonawszy się, że obecnie trudno wynaleść odpowiedniej osoby, oświadczył zgromadzeniu, że tymczasowo, dopóki patron nie zostanie wyszukany, komitet będzie załatwiał wszystkie potrzeby Związku. Na tém skończyła się szczęśliwie czynność delegatów i przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie pół do dziesiątéj wieczorem.

Bliższe szczegóły o obradach jako też o zmianach poczynionych w projekcie do ustaw, podamy w następnym numerze naszego pisma, a teraz wspomnimy kilku słowami o wspólnéj wieczerzy, na którą poprosiła zgromadzonych delegatów Spółka Poznańska. Była to wieczerza nie dla tego tylko, ażeby pokrzepić przeszło dziesięciogodzinnemi obradami strudzone siły, ale żeby dać folgę wezbranym uczuciom, które wszystkich serca przejmowały podczas obrad, których owocem było założenie Związku polskich Spółek. Ważny to był dzień, w którym dokonaliśmy — w naszém położeniu — tak wielkiego dzieła, to też serca i umysły były podniesione. Czuł każdy w głębi swej duszy, że założony Związek będzie silnym filarem narodowości naszéj, któréj zewsząd tyle grozi niebezpieczeństw. Nie zabrakło też słów gorących, wydobywających się z głębi piersi, aby wyrazić wzajemne nadzieje — w szczęśliwy owoc naszych zbiorowych usiłowań. Wznoszono zdrowia jedne za drugiemi. Pan Antoni Krzyżanowski wzniósł pierwsze zdrowie na uczczenie zacnych gości — delegatów, w których imieniu przemówił ks. Samarzewski. Pan Buchowski wzniósł zdrowie duchowieństwa polskiego, które pracuje razem z narodem.

Następnie jeden z członków Spółki poznańskiéj wzniósł zdrowie delegatów przybyłych z ostatnich krańców ludności naszéj pod rządem pruskim, ks. Bączkowskiego z Oksywia aż nad morzem Baltyckiém i p. Szaflika z Zawadzkiego na Górnym Szląsku. Zgromadzeni powstali z krzeseł i wykrzyknęli kilkakrotnie głosem podniesionym: Niech żyją Polacy na Kaszubach! Niech żyją Polacy na Górnym Szląsku! Uniesienie było wielkie a serca jeszcze bardziéj się rozrzewniły, gdy zabrał głos ks. Bączkowski z Kaszub, a za nim p. Szaflik z Zawadzkiego. Ks. Bączkowski w te przemówił słowa: Panowie! U nas na Kaszubach jest uczciwy lud polski, kochający gorącą religią i narodowość swoją, ale ze wszech stron ciśnie się na niego niemczyzna. Nie mamy w nikim pomocy, ani rząd nie daje nam tego, co się nam należy, ani nauczyciele nie pracują koło oświaty ludu, jak pracować powinni, bo w szkołach przeważa język niemiecki. My pracujemy nad sobą, ile sil starczy, szerzymy towarzystwa i siejemy oświatę, ażeby ratować narodowość naszą. Ale to wszystko niedość. Nie damy sobie rady sami, jeżeli nas bracia nie poprzecie radą, jeżeli nie będziecie utrzymywali związku z nami i dodawali nam otuchy. Nie zapominajcie więc o naszych Kaszubach i zakładając Związek Spółek polskich, pamiętajcie, że na Kaszubach na téj drodze pracujemy, by utrzymać narodowość naszą. Łączność i wzajemne poparcie jest dla nas koniecznem, nie odmawiajcie więc nam waszego poparcia. — Pan Szaflik zabrał głos krótko po ks. Bączkowskim i przedstawił w jeszcze smutniejszym obrazie ucisk ludności naszéj na Górnym Szląsku. Panowie, — mówił, — my na Górnym Szląsku nietylko nie mamy znikąd poparcia, ale nawet zewsząd znajdujemy przeciwników, którzy nas prześladują, cokolwick przedsięweźmiemy, by ratować narodowość naszą. Jesteśmy wszyscy biedni, a ludzi światłych między nami bardzo mało. Bolesne nasze położenie, jesteśmy jako drzewo, którego kora jest zepsuta i odarta. Niemcy patrząc na nas, myślą sobie, jeżeli tam kora jest zepsuta, to i drzewo musi być zbutwiałe i zgniłe. Panowie, to nieprawda. Kora zepsuta, ale rdzeń drzewa jest zdrowy i jędrny, trzeba mu tylko soków pożywczów. My nie tracimy nadziei, że drzewo to zrzuci starą korę, a pokrywszy się nową, jeszcze się zazieleni. Potrzeba nam tylko pracy i szerzenia oświaty, bo lud polski na Szląsku choć opuszczony i zaniedbany kocha swoją mowę ojczystą i nie wyprze jéj się.

Proszę więc was bracia z Prus Zachodnich i was bracia z Wielkopolski, nie zapominajcie, — proszę was bardzo, popierajcie nasze usiłowania, ażeby wzmógł się u nas dobrobyt, oświata a także moralność, bo my sami nie podołamy. Proszę was usilnie raz jeszcze, bo my rzeczywiście potrzebujemy waszéj pomocy, waszéj rady. Ludność polska na Górnym Szląsku odżyje, jak wlejecie radą waszą w jéj serca otuchę.

Słowa szanownego mówcy zrobiły na słuchaczach silne wrażenie. Wszyscy zwrócili się ku niemu, by wysłuchać, jak się przez usta jego żali lud polski na Górnym Szląsku. Zaledwo skończył, powstał p. M. Łyskowski i zwróciwszy się do p. Szaflika, rzekł wzruszonym głosem: Czujemy oddawna ciężką niedolę waszą, przykro nam na sercu, bośmy o tém wiedzieli a przecież niceśmy nie zdziałali, aby wam przyjść w pomoc. Ale nie traćcie nadziei bracia na Górnym Szląsku. Nie opuścimy was, a ja was zapewniam, że komitet codopiero obrany Związku Spółek polskich dołoży wszystkich starań, by szerzyć między wami stowarzyszenia, aby się podnosił wasz dobrobyt i oświata.

Nie opuszczajcie rąk i nie dajcie się. Brońcie się z odwagą przeciw prześladowaniu narodowości waszéj. Wszakże wszystkie nasze prace zbiorowe są publiczne i oparte na poszanowaniu praw krajowych obowiązujących obywateli państwa. Nie dajcie się więc tym, którzy was prześladują, powołujcie się na prawa krajowe które nas powinny bronić. Pracy publicznéj, nikt nam zabronić nie może, pracujcie więc nad sobą, my was nie opuścimy, a błogi owoc wspólnéj pracy nie chybi nas.

Wzniesiono jeszcze zdrowie p. Krzyżanowskiego, jako najstarszego przemysłowca w Poznaniu, zdrowie kupców i przemysłowców w Poznaniu, polskich rzemieślników, obywatelstwa wiejskiego, gospodarzy wiejskich, dr. Zielewicza, który uczynił pierwszy krok praktyczny do założenia Związku, p. sędziego Mottego, Pfitznera, jako członków dyrekcyi Spółki Poznańskiéj. Pan Kieszkowski, dyrektor towarzystwa zabezpieczeń w Krakowie, który z umysłu do nas na

zjazd zawitał, wzniósł zdrowie na pomyślność Związku Spółek. W końcu wzniósł p. Buchowski zdrowie kochajmy się.

Już północ mijała, kiedy zebrani opuszczali salę Towarzystwa Przemysłowego, ściskając sobie bratnie dłonie przy pożegnaniu i wynosząc z sobą w sercu otuchę i nadzieję, że, co zdziałali śród dziesięciogodzinnych obrad, wesprze silnie watrząśnięte podstawy bytu naszego

—* Nasi reprezentanci miasta uznali za niegodne polskiego obywatelstwa poznańskiego i siebie, aby nadal mieli brać udział na posiedzeniach reprezentacyi, skoro im reprezentanci Niemcy i Żydzi nie dozwolają zabrać głosu w interesie polskiej ludności i zawiadomili o tém magistrat poznański następującém pismem:

Na posiedzeniu reprezentantów miasta z dnia 26 b. m., zwołaném do wprowadzenia pierwszego burmistrza grodu naszego, zażądaliśmy głosu do złożenia oświadczenia naszego. Zamiarem naszym było zapewnić nowego naczelnika gminy naszéj, że działać będzie dla prawdziwego téjże dobra, jeżeli pójdzie za przykładem szanownego poprzednika swego, który przez sprawowanie urzędu swego, w duchu pojednawczym i od politycznych dążności wolnym, powszechny obywateli zjednał sobie szacunek. Zgromadzenie reprezentantów odmówiło nam głosu w sposób, którego wyraźnie piętnować nie będziemy. Nie chcąc więc ubliżać godności mocodawców naszych i osobistéj czci naszéj, nie możemy brać nadal udziału w zgromadzeniu, które członków swoich bez rozumnego powodu pozbawia głosu, nie przekonawszy się nawet o treści tegoż.

Oświadczamy przeto niniejszém, iż występujemy z zgromadzenia reprezentantów.

Poznań, 27 kwietnia 1871.

Dr. *Matecki*. *Wegner*. *Janowicz*.

Z Krainy, 24 kwietnia.

Zaszczyt przynosi młodziutkiemu pismu, jeżeli starsze niém się zajmują, choćby nawet i w pikujący sposób, zawsze to już coś znaczy, jeżeli nie więcéj — to jest oznaką, że pismo to zasługuje na uwagę i że przedstawia przedmiot, w który warto uderzyć. Uważam że od pewnego czasu przypatruje się z uwagą *Orędownikowi Tydzień* drezdeński, nie powiem iżby niechętném okiem nań patrzył, ale bezwątpienia podejrzliwem. I za co tu podejrzewać? Jakie przyczyny mogą być téj podejrzliwości? Warto rzeczywiście, ażeby *Tydzień* swe podejrzenie bliżéj uzasadnił i ostrzegł ogół o tém niebezpieczeństwie, jakie mu z *Orędownika* strony zagraża. W nr. 16 powiada *Tydzień*, że *Orędownik* oznaczył już mniéj więcéj swe tendencye, naprzeciw którym wystąpił *Dziennik Poznański*, *Gazeta Toruńska* i *Kraj*. Lubo pilnie przeglądam *Dziennik Poznański*, nigdzie atoli z wystąpieniem na seryo dotąd się nie spotkałem. Być może, iż się mylę, ale zdaje mi się, że *Tydzień* nie poznał jeszcze dotąd dążności *Orędownika*, zarzuca mu bowiem, iż ogranicza swą pracę na staraniu o dobrobyt, która to praca według jego zdania ma być w zaborze pruskim tak powszechną, że zwracać na nie uwagę byłoby zbytecznem: „każde pismo czasowe,“ powiada przy końcu, „musi przynieść z sobą nową ideę, być wyrazem jakiéjś części społeczeństwa; staranie o dobrobyt nie jest ideą, nie starczyłoby więc na nadanie życia najmniejszemu nawet pisemku“.

Kto czytał program *Orędownika*, ten przyzna bez wątpienia, że dążności jego są tamże wyraźnie wypowiedziane, jako mające na celu popieranie pracy narodowéj i społecznéj, a o ile z jedenastu numerów już wy-złych sądzić można, to *Orędownik* wywięzuje się dotąd jak przynależy z swego zadania. Wyłącznej dążności do dobrobytu, któraby zakrawała na zmateryalizowanie społeczeństwa, najmniejszego dotąd trudno dopatrzeć pozoru. A że *Orędownik* przedstawiając rzetelnie smutne nasze położenie, zaleca pracę około utrzymania posiadłości ziemskich, toć to jest rzeczą jasną, że w tem właśnie leży tendencya narodowa. Jeżeli bowiem nie będzie materyi, w któréj duch narodowy mógłby się rozsiedź, jako we swéj własności, wtenczas chroniąc się pod obcą strzechą, niepokojony, płoszony przez żywioł obcy, uledz ostatecznie będzie musiał przeważnéj jego sile.

Jeżeli *Tydzień* sądzi, że praca około dobrobytu jest u nas tak powszechną, że nawracać do niéj jest rzeczą zbyteczną, to widać, że nie jest obeznany z naszemi stosunkami. Gdybyśmy rzeczywiście posiadali tę skłonność do pracy około utrzymania bytu, to praca innoplemieńców usilniejsza i wytrwalsza od pracy naszéj, nie byłaby nas wywłaszczyła z tak wielu miejskich i wiejskich naszych posiadłości. U nas nawoływać do pracy około dobrobytu nigdy nie będzie za wiele. Raz że dobrobyt nasz jest tylko złudzenie, potém że Polaka dobrobyt nie zmateryalizuje, — narodowość tak głęboko jest zakorzeniona w jego duszy, że jak tylko jaką taką podstawę materyalną pozyska, tém bujniéj się rozrasta. Tak nazwani narodowcy, którzy przeciwnie twierdzą, grubo się mylą. Gdyby spojrzeli do koła siebie i zechcieli przypatrzyć się dźwiganiu i wychylaniu się na rozmaitych punktach ziem dawnych polskich narodowości naszéj, to musieliby przyjść do tego przekonania, że zdanie ich jest błędne. Przypatrzmy się u nas stanowi włościańskiemu, że tam tylko narodowość silne latorośle puszczać zaczyna, gdzie ludność z nędzą nie ma do walczenia. Rzućmy okiem cokolwiek daléj w Stare Prusy, zwróćmy naszą uwagę na klasę mniejszych i średnich posiedzicieli ziemskich, tak zwanych gburów, ludzi z skrzętnéj pracy i zamożności znanych, którzy pomimo, że szkoła nad ich zniemczeniem pracuje, w swém otoczeniu język obcy najczęściéj słyszą i to tak dalece, — że nawet w kościele nauka Chrystusa do ich uszu w pokaleczonym języku ojczystym dochodzi, a jednakże pomimo te wszystkie przeciwności rodacy ci nasi opierają się żywiołowi obcemu, nie dają się pokonać, miłują coraz goręcéj swą narodowość i bronią jéj na każdym kroku, chociaż narodowość obca do nich się uśmiechając, o wiele więcéj korzyści materyalnych im przedstawia. Otóż dowód oczywisty, że staranie o dobrobyt nietylko że rozwoju narodowości w nas nie krępuje, ale owszem dodaje jéj potrzebnego materyału i siły. Człowiek pracy w trudach i znojach codziennych uczy się z przeciwnościami walczyć, nabiera hartu ciała i duszy, umie on bronić swéj zagrody, czy też warsztatu, który jemu i rodzinie jego utrzymanie daje, i taki tylko człowiek zdolny jest stanąć odważnie i wytrwać w obronie praw swych narodowych. Człowiek zaś lekceważący staranie około utrzymania bytu, oglądający się tylko na politykę i wyczekujący, rychło z téjże co dłoń tam spadnie, to choćby się narodowcem i liberałem mianował, po całych dniach o narodowości deklamował, na miłość ojczyzny co trzecie słowo się zaklinał, — to taki człowiek więcéj szkody, aniżeli korzyści sprawie narodowéj przyniesie.

A teraz co do onéj nowéj idei, którą każde nowe pismo przynieść na świat z sobą powinno, a któréj to idei *Tydzień* wręcz *Orędownikowi* odmawia, z powodu, że tenże popiera (według jego sądu) tylko dobrobyt, który nie jest ideą. Lubo nie jestem powołany na obrońcę *Orędownika*, który zresztą méj obrony nie potrzebuje, bo złożył już dowody, że bronić się umie, — to nie mogę jednakże być niemym świadkiem niesłuszności, jaką mu *Tydzień* wyrządza. Wszyscy czytelnicy *Orędownika*, z którymi mówić mi się zdarzyło, zgadzają się na to, że dobrobyt zalecany jest w nim jako środek, a jako cel postawiony byt narodowy, — i zkądże *Tydzień* przychodzi do odmawiania mu idei? Ja powiem, że w *Orędowniku* — im baczniéj go śledzę — upatruję ideę, myśl jego wyższą. — a tą jest odebranie wszelkich podstaw przewrotnym i błędnym ideom, które obracają się wiecznie w zaczarowaném kole mrzonek, których urzeczywistnienie jest niewykonalném, a które daremnie zaprzątając głowy, na tak wiele już strat narażiły nasze społeczeństwo. Czy myśl ta istotnie *Orędownikowi* przewodniczy, twierdzić tego nie śmiem, takie to tylko z niektórych oznak są moje domysły.

W nr. 17 zaczepia *Tydzień* w nawiasie: „Przykro nam, że musimy pokłócić się z *Orędownikiem*, który pisze „„w Brachlinie pod Łeknem spalił się *gościniec*““. Na miłego Boga, czy to po polsku, czy po czesku? Po polsku *gościniec* zawsze oznaczał drogę, nigdy gospodę.“ Niezaprzeczy zapewne *Tydzień*, że są wyrazy w pewnéj części kraju tylko używane, tak zwane prowincyalizmy, posiadają je wszystkie języki, ma je także i nasz. Do tych prowincyalizmów należy wyraz *gościniec*, który w Wielkopolsce oznacza dom gościnny we wsi na drodze, czyli karczmę. W innych częściach Polski *gościńcem* nazywają drogi główne, drogi bito, a na Podolu i Ukrainie *gościniec* ma znaczenie podarunku. I tak mówią do wyjeżdżających w podróż lub do miasta: „przywieź mi gościniec“. Tak samo i powracający wręczając podarunek mówią: „przywiozłem wam gościniec“. Widzimy otóż, że w rozmaitych częściach naszego kraju wyraz *gościniec* rozmaite też ma znaczenie, ale nigdzie nie stawiają go na równi, jak *Tydzień* utrzymuje, z *gospodą*, która oznacza schronienie czyli dom przeznaczony dla przyjęcia podróżującéj czeladzi rzemieślniczéj.

Nie sądź, proszę, szanowny redaktorze, że stając w obronie *Orędownika*, zamierzam wkraczać w twe prawa, broń Boże! Chciałem ci tylko dać dowód mego dla twego pisma uznania. Nie wiem, czy tylko przyjmiesz ten wyraz mego współczucia, gdy ci się odsłonię, gdy się dowiesz, z kim znajomość zawierasz; bo o ile z tła *Orędownika* wnosić mogę, to ty do tego, co po za statystyką stoi, nie wiele przykładasz wiary, a cóż dopiero do méj z jaskrawych najjaskrawszéj barwy? Wiem, że się przerazisz, gdy ci się przedstawię w całéj méj postaci, ale zakrywać się nie umiem, i z całą otwartością przesyłam ci wyraz mego szacunku.

Twój

ultranarodowiec

Nowiny polityczne.

Dotąd nic nie wiadomo, czy rząd wersalski zapłacił 70 milionów na utrzymanie wojsk niemieckich stojących pod Paryżem, a które to miliony miały być już przed kilku dniami wypłacone.

Powrót francuskich jeńców z Niemiec został powstrzymany. Rząd pruski obawia się, ażeby pod Paryżem nie było za wiele wojska francuskiego i żeby się czasem wojska wersalskie nie połączyły z Paryżanami i na Niemców nie uderzyły. Nie sprawdza się także dotąd wiadomość, żeby na okrętach miało powrócić do Francyi 40 tysięcy jeńców.

W Wersalu na posiedzeniu zgromadzenia narodowego, oświadczył Thiers, że w przededniu wyborów municypalnych wyświeci krajowi cały stan rzeczy, przykry nadzwyczaj z powodu, że krew francuzka płynie, ale z drugiéj strony pocieszający, gdyż obiecuje wkrótce rozwiązanie, tém bardziéj, że każdy czyni swoją powinność, a zwłaszcza armia. Rząd uważał za pierwsze zadanie stworzyć armię, to też nie stracił ani chwili. — Powołaliśmy na dowódzcę znakomitego wojownika, — mówił Thiers, jego planów nie mogę wyjawiać, co do mnie ograniczam się wyłącznie na dostarczaniu środków dowódzcom do tém prędszego zwycięztwa. Wina nie spada na nas z powodu nieszczęsnéj wojny domowéj, my nie zaczepiamy ale bronimy się. My szczerze życzymy zgody, ale żądamy wolności, wobec despotycznéj uzurpacyi. Zgromadzenie narodowe nie występuje bynajmniéj przeciw Rzeczypospolitéj; celem jego jest, reorganizacya kraju.

Co się tyczy potrzeby łagodnego postępowania, oświadcza Thiers, że przebaczenie nastąpi dla wszystkich, którzy złożą broń z wyjątkiem złoczyńców.

Na zakończenie położył Thiers, nacisk na liberalność zgromadzenia narodowego, które jest liberalniejsze od niego, i oświadczył, że zadaniem zgromadzenia narodowego jest połączenie jedności z wolnością. Okólnik Thiersa do prefektów donosi o rozpoczęciu operacyi. Dwie wielkie baterye rozpoczęły ogień przeciw fortom Vanvres i Issy. Należy spodziewać się zdobycia wkrótce fortu Issy.

Rząd wersalski z umysłu nic nie wspominał o wypadkach w Algieryi, bo i tak już dość nieszczęść. Wiadomości ztamtąd nadchodzące donoszą, że cały zachód Algieryi i znaczna część prowincyi wschodnich jest w pełnem powstaniu. Zagrożonem przeto jest panowanie Francuzów w tym kraju, a nawet życie i mienie licznych osadników francuskich od 40 lat tam osiedlających się.

Jeżli tak zwolna jak dotąd posuwać się będzie armia wersalska, to nie można przewidywać końca walki. Przecież rząd wersalski nie zechce ogłodzić Paryża jak Prusacy, jedynie dla

zmuszenia Komuny do poddania się. Tém trudniéj byłoby to uczynić, iż wojsko rządowe nie obsacza Paryża. Jeżeli zaś zechce przypuścić szturm, uda się mu może zdobyć jaką dzielnicę miasta z taką trudnością, jak zdobywa Neuilly; ale gdy wszystkie ulice od przedmieść wiodące najeżone są barykadami, przeto wypadłoby chyba zdobywać jeden dom po drugim. Na ten sposób prowadząc wojnę, niepodobna przewidzieć jéj kresu. Prusacy wstrzymują dalszą wysyłkę jeńców, obawiając się, aby nagromadzenie sił zbrojnych we Francyi nie powiększyło potęgi nieprzychylnéj Thiersowi, a nawet, aby w obec kilkakroć stotysięcznéj armii francuskiéj nie nastało jakieś połączenie się obozów przeciwnych sobie w jednym wspólnym celu, uderzenia na nowo na Prusaków.

Podług najnowszych wiadomości przy bramie Terne była żywa kanonada, za to bombardowanie przeciw fortom południowym słabsze. Flota przybyła w okolice Bezons. Działa kanonierskie Paryżan ostrzeliwają silnie Mont Valerien. Zawziętość między Francuzami jest coraz większa. Według raportu komuny dotąd 9000 rokoszan zostało zabitych lub ranionych, 3000 wzięto do niewoli.

Dnia 28 wieczorem przypuścili Wersalczycy szturm na całéj linii. Wewnątrz miasta budują liczne, ogromne barykady; transporta żywności nadchodzą jeszcze, ale spóźniają się znacznie.

— Francuz Saint Victor, czujący całe nieszczęście swéj ojczyzny, zamieścił w jednym z dzienników paryskich następujące uwagi, w których porównywa Francyą z Polską:

„Mimo rozmaitych sprzeczności i niepodobieństw położenie Francyi jest obecnie tak samo tragicznem, jak położenie Polski. Francya posiada swoją Moskwę w Prusach. (Niestety, prócz Moskwy i my posiadamy Prusy...) Świat barbarzyński wytworzył się koło niéj, uzbrojony we wszystką broń przez postęp do niszczenia wynalezioną... Podobnie jak Polska, Francya zawiera w sobie zarody śmierci, które zabijają ją, jeśli ich nie wydrze. Rwana w przeciwne strony przez rzeczpospolitą i trzy dynastye doznaje ona teraz niejako rozbioru politycznego. Ciągłe jéj rokosze przeciw rządowi swemu nie są ani mniéj zbrodniczemi ani mniéj zgubnemi, jak polskie *veto*. Pierwszy podział srodze ją osiągł, drugi przyjdzie i trzeci nie da czekać na siebie, jeśli powalona na ziemię będzie szamotać w anarchii, zamiast powstać i umocnić się przez zgodę i porządek. Prusacy będą podburzać jéj partye, podżegać nienawiści, podtrzymywać rokosze, a potém pod zasłoną policyi socyalnéj uwiecznią najazd na jéj ziemi... Europa zniechęcona i przelękniona zezwoli na wszystko. Wzgarda zniszczy sympatye, które żywi jeszcze dla nas. Przyzwyczai się ona powoli do myśli o Francyi podzielonéj i będzie tylko myśleć o tém, by i jéj się co z podziału dostało. *L'ordre regnera à Paris, comme à Varsovie.* (Porządek będzie panował w Paryżu jako w Warszawie.) Mówią, że Kościuszko upadłszy raniony w bitwie, napisał na śniegu te smutne wyrazy: *Finis Poloniae*. Jeśli Francya straci we wojnie domowéj życie, które jeszcze posiada, ten który będzie chciał nagrobek napisać dla martwéj ojczyzny, to będzie musiał uczynić na krwawém błocie!"

Dzienniki węgierskie występują przeciwko pogłoskom, jakoby Węgry życzyły sobie wojny z Rosyą. Węgry życzą sobie pokoju, nie chcąc w nikogo zaczepiać, wszakże nie zezwolą także, aby ktokolwiek naruszał ich wpływy polityczne na Wschodzie i będą miały baczne oko na postępowanie tych mocarstw, któreby chciały zakłócić spokój nad Dunajem.

Czeska **Politik** pisze w korespondencyi z Petersburga, jakoby cesarz Aleksander miał zamiar udzielić sułtanowi w tych dniach krzyż najwyższego rosyjskiego orderu. Poseł turecki wysłany na konferencyą w sprawie morza Czarnego do Londynu, Muzurus pasza, ma otrzymać także od dworu petersburgskiego order Aleksandra Newskiego. Zkądinąd zaś donoszą, że sułtan ma nawzajem zamiar udzielenia cesarzom rosyjskiemu i niemieckiemu tytuły naczelnych dowódzców dwóch pułków tureckich.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 1. maja. Na wczorajszém zebraniu delegatów Spółek polskich pod rządem pruskim wzięło udział 44 delegatów, w sali było blisko 150 członków Spółki poznańskiéj, przysłuchujących się obradom, którzy także wzięli udział na wspólnéj kolacyi.

—* Tutejszy sztukator p. *Marcinkiewicz* wykonał popiersie gipsowe poległego pod Dijon w miesiącu styczniu jenerała *Bosaka-Hauke*. Biust ten, mający półtory stopy wysokości, oddaje trafne podobieństwo rysów jednego z tych naszych bohaterów, którzy nie mogąc dla obrony własnego kraju życia ponieść w ofierze, oddali je w imię innych ludów wywalczających swoją niepodległość. Polecamy w ogóle pracownią młodego tego sztukmistrza, który z portretu, a nawet z fotografii zdolen jest w gipsie wyrobić odlew odtwarzający wiernie wizerunek oryginału. Publiczność nasza przeto nie potrzebuje szukać poza granicami naszego Księstwa podobnych pracowników, ale może zaspokajać swe potrzeby w tym zakresie w murach naszego miasta, popierając tém samém przedsiewzięcie młodego rodaka. Zakład p. *Marcinkiewicza* znajduje się przy ulicy Podgórnéj.

—* W zeszły czwartek została otworzona w budynku szkólnym przy Ulicy Wrocławskiéj szkoła elementarna symultanna o 4 klasach. Liczba uczniów wynosi 124, z których około 30 jest wyznania katolickiego. Szkólnego opłaca się 3 talary, jednakże trzecia część uczniów jest uwolniona od opłaty szkólnéj, podczas gdy w szkole średniéj opłata szkólna rocznie od 6 do 8 talarów wynosi. Nowa ta szkoła nie będzie rywalizowała z szkołą średnią, jak to poniekąd przypuszczano; język francuzki nie będzie w niéj wykładany, również w niższym stopniu jak w szkole średniéj będą tam rysunki i matematyka traktowane. Natomiast ma ona zadanie zastąpić karność i ścisłem przeprowadzeniem zasad wychowawczych brak domowego wychowania.

—* W skutek rozporządzenia ministeryum oświecenia została zaprowadzona teraz nauka rysunków w szkołach wiejskich jako przedmiot obowiązkowy.

—* Jeden z tutejszych jeńców francuzkich w cytadeli Winiary został w piątek przez posterunek pruski postrzelony podobno za to, iż tenże drwił i szydził minami i słowami z ostatniego mimo kilkakrotnych upominań tegoż.

—* Na dworcu kolei górnoszląskiéj wydarzyło się przed kilką dniami nieszczęście. Dziewczynka dziewięcioletnia, która między wagonami szukała węgli, dostała się pod koło wagonu, którój jéj przez jednę rękę i środek głowy przeszło.

Mielżyn, 26 kwietnia. Dnia dzisiejszego odbyła się w tutejszéj szkole konferencya nauczycielska. Uroczystość szkólna poprzedziło nabożeństwo żałobne za śp. ks. dziekana Wojciecha Niedzielskiego, zmarłego w Skarboszewie dnia 4 grudnia r. z., na którém prócz dziatwy szkólnéj i dość licznie zebranych parafian obecni byli wszyscy księża i nauczyciele dekanatu powidzkiego. Jeden tylko z kapłanów przez pogrzeb w swéj parafii powstrzymanym był od téj uroczystości. Wigilie rozpoczęły się o dziewiątéj, a sumę żałobną celebrował następca w urzędowaniu śp. ks. Wojciecha, w czasie któréj wszyscy panowie nauczyciele wybornie odśpiewali na cztery głosy mszę żałobną. Po skończonéj sumie wstąpił na ambonę ks. Bogusiewicz, proboszcz z Ostrowa, a skreśliwszy w krótkich słowach pracowity, pełen poświęcenia ale oraz pełen goryczy i przeciwności żywot śp. ks. Wojciecha. Przypomniawszy słuchaczom jego niezmordowaną gorliwość na ambonie i konfesyonale, zatrzymał się dłużéj nad jego zasługami, jakie w tutejszym dekanacie położył około wskrzeszenia podniesienia i utrzymania konferencyi nauczycielskich, a tém samém szkółek elementarnych. Kondukt odbył się przy katafalku stosownie ubranym i dosyć rzęsiście oświeconym woskowemi świecami Bractwa Wszechmiełości i św. Anny.

O godzinie pół do 12 rozpoczęła się uroczystość szkólna modlitwą do Ducha św., po któréj p. Szymański, nauczyciel ze Skarboszewa, katechizował przez godzinę o wstępie do przykazań Boskich i o pierwszém przykazaniu Dekalogu. Po nim wykładał miejscowy nauczyciel, p. Albrecht, dzieciom początki planimetryi z zastosowaniem nowych miar, mających się z rokiem przyszłym także u nas zaprowadzić. Praktyczną tę część konferencyi zakończono śpiewem pieśni kościelnéj: „Wesoły nam dzień dziś nastał".

Gdy dzieci opuściły lokal szkolny, rozpoczął przewodniczący konferencyi krytykę katechizacyi p. Szymańskiego, a po wyczerpnięciu tego przedmiotu przez wszystkich, którzy życzyli sobie głos zabrać, przystąpiono do krytyki nad wykładem p. Albrechta. Następnie słuchano z wielkiém zajęciem odczytu wypracowania p. Karasiewicza, nauczyciela z Czekuszewa: „Moralne korzyści z konferencyi nauczycielskich i jakim sposobem takowe osięgnąć." Na wstępie napomknął prelegent o kształceniu się nauczyciela w szkole, przy któréj pracuje, i o staranném czytywaniu dzieł wyborowych nie tylko pedagogicznych, lecz także z innych dziedzin nauki, umysł i serce kształcących. Po tém przeszedł do właściwego tematu, wykazując wpływ towarzystwa odpowiedniego i przestawania z praktycznymi i doświadczonymi pedagogami na dalsze kształcenie się nauczyciela w jego właściwym zawodzie. Tu zatrzymał się prelegent dłużéj nad treściwém i dosadném opisaniem celu konferencyi i przedmiotów, jakie ją zajmować powinny, ażeby sobie zrobić pomost do wykazania moralnych korzyści tychże. Nie pominął także i téj okoliczności, że przez konferencye należycie odbywane i we właściwym duchu pojęte wzmacnia się węzeł koleżeńskiéj spójni i przybywa sił żywotnych do wytrwałéj pracy w tym mozolnym a często niewdzięcznym zawodzie nauczycielskim. Przy téj spokobności umieścił gorący a z serca płynący ustęp, poświęcony pamięci zmarłego ks. dziekana Niedzielskiego, w którym przytoczył niezmordowany tegoż gorliwość w krzątaniu się około wychowania publicznego i jego ojcowską miłość oraz życzliwość, z jaką przemawiał do członków konferencyi.

W dalszym wywodzie moralnych korzyści tych konferencyi zwrócił prelegent uwagę kolegów swoich na warunki, pod jakiemi takowe osięgnąć zdołają. Na samém czele postawił niewzruszoną wytrwałość, poczytując najmniejsze zobojętnienie za przegraną w tak żywotnéj sprawie. Następnie żądał sumiennego przysposobienia się na każdą konferencyą a zwłaszcza katechetow, wykazując ujemne strony i rzeczywiste szkody dla saméj konferencyi z niedopełnienia tego warunku. O krytyce rozwodził się cokolwiek obszerniéj, stawiając wniosek, ażeby do każdego wypracowanie wyznaczony został oddzielny krytyk, któryby krytykę swoję także napisał i odczytał, na co wszyscy obecni jednogłośnie przystali. Za ostatni warunek osięgnięcia w mowie będących korzyści z konferencyi postawił pomnożenie istniejącéj już biblioteki dekanalnéj nowemi pismami pedagogicznemi, zachęcając kolegów do płacenia rocznych składek na ręce bibliotekarza dekanalnego, W. J. ks. Waszkiewicza, proboszcza w Strzałkowie.

Aczkolwiek odczyt ten trwał dość długo, gdyż praca ta starannie i umiejętnie, a z serdeczném ciepłem napisana, zawierała półtrzecia arkusza dość ścisłego pisma, słuchali go wszyscy obecni z widocznem natężeniem umysłu i niekłamaném zadowolnieniem. Przewodniczący zaprosił wszystkich kapłanów i nauczycieli do siebie na obiad, zapowiedziawszy dzień następnéj konferencyi i rozdzieliwszy przedmioty tak dla katechetów, jako też na wypracowanie piśmienne.

Rozmaitości.

—* **Trzy żony.** Niedawno temu mniemany Gonczojski, zaślubił przez podstęp córkę jednego z właścicieli dóbr w powiecie konstantynogrodzkim, poczém wyjechał z młodą żoną niewiadomo dokąd. Podług *Odeskiego Wiestnika* mniemany książę odpłynął z Odesy 10 lutego na pokładzie parostatku „Jowisz", należącym do Lloyda austryackiego, wraz ze swą żoną i z kamerdynerem do Konstantynopola. Ten książę samozwańczy ożenił się obecnie poraz trzeci, dowiedziano się bowiem teraz, że sprzedał on drugą swą żonę do jednego z serajów konstantynopolitańskich; przypuszczają, że takiż los spotka także trzecią jego żonę.

—* **Zmowa krawców** we Lwowie rozpoczęła się 26 z. m. z wyjątkiem dwóch pracowni, których właściciele przystali na wymaganie pomocników, przypominając im wszakże, jak sami wiele tracą na samém tylko kredytowaniu stron. We wszystkich innych pracowniach robota ustała, a panowie towarzysze udali się na nabożeństwo do jednego z kościołów na przedmieściu, chcąc tym sposobem święcić pamiątkę podobnéj zmowy krawców, która przypadła raz w Lwowie w wieku XVI i została stłumioną siłą brojną.

—* **Sprawiedliwość moskiewska.** Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o ucieczce z Moskwy *Jarosława Dąbrowskiego.* Z kolei opowiemy dziś według *Kraju* nadzwyczajne zdarzenie, do jakiego dała powód ucieczka jego żony z miasteczka Ardatowa, niżogorodzkiéj gubernii. Sama ucieczka pani Dąbrowskiéj odbyła się w bardzo prosty sposób.

Dymisyonowany oficer moskiewski, pan ***, zaprzyjaźniwszy się z Dąbrowskim po jego wyjeździe za granicę, postanowił wyświadczyć mu przyjacielską usługę. Pojechał do Ardatowa, wsadził panią Dąbrowską na wózek, zawiózł szczęśliwie na pierwszą stacyę kolei żelaznéj, a tam wręczywszy paszport zagraniczny, dokonał dzieła bardzo pomyślnie.

Można sobie wyobrazić, jaki ztąd powstał popłoch między policyantami moskiewskimi. Przed półrokiem uciekł Dąbrowski: śladów jego ucieczki ani sprawców takowéj nie wykryto. Ucieka żona, również żadnych śladów nie ma. To było powodem do myślenia, że istnieje jakieś szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, gdy takie skandale dzieją się na różnych punktach *światoj Rusi.* Mężowie zasiadający w tak zwaném *tretiem otdielenji*, najwyższéj policyjnéj radzie, uchwalili bądź co bądź znaleść winowajcę téj zbrodni. Honor tajnéj policyi był narażony na szwank, należało pomyślić o jego ocaleniu. W tym celu wybrano komisyą ze samych ćwików, którzy otrzymawszy najsurowszą instrukcyą, pojechali do Ardatowa.

Pierwsze usiłowania mężów zaufania były bezskuteczne. Ale na szczęście sprawnik miejscowy przypomniał sobie, że w tym czasie, kiedy wydarzył się ten okropny wypadek, jakiś jegomość, którego wyrazu twarzy on (sprawnik) nie pamięta, w hotelu spędzał z nim czas bardzo przyjemnie przy flaszce wódki i bardzo wesołéj pogadance. Przy rozstaniu się przyszła sprawnikowi chętka zapytania o nazwisko tak miłego współbiesiadnika ale zapytany nie był tak naiwnym, aby zadość uczynić niepotrzebnéj ciekawości sprawnika. Coś jednak należało odpowiedzieć, więc bez namysłu powiedział, że się nazywa Mirbach. Gdy o tém wszystkiém sprawnik doniósł komisyi już nieco zakłopotanéj ze swych bezowocnych usiłowań, nowa otucha wstąpiła w dygnitarzy, a nagrody pieniężne i ordery okazały się w perspektywie.

Jak szeroka i długa Rosya, rozpoczęło się polowanie na Mirbacha. Nareszcie po mozolném poszukiwaniu znaleziono w Moskwie panią Mirbachowę. Na zapytanie, czy nie ma brata, ojca lub męża, odpowiedziała, że istotnie ma męża, ale z nim nie żyje, bo to awanturnik, romansuje z innemi kobietami, a obecnie bawi w Petersburgu. Dla komisyi tak spragnionéj wykrycia winowajcy opinia o Mirbachu wydana przez jego własną żonę była widoczném dowodem jego udziału w téj sprawie. Mirbach awanturnik, z żoną nie żyje, wielbiciel płci pięknéj, bardzo naturalnie, że mógł wykraść młodą i ładną panię Dąbrowską.

Pod wpływem tych wrażeń rozpoczęto poszukiwania w Petersburgu. I cóż się okazało? Oto, że Mirbach z powodu jakiéjś awantury miłosnéj miał pojedynek z pułkownikiem Pawłowskim, a potém wyjechał gdzieś na Litwę. Ten rezultat jeszcze więcéj utwierdził komisyą w przekonaniu, że Mirbach wykradł Dąbrowską. W Petersburgu — myśleli sobie członkowie komisyi — wprowadził ją do towarzystwa polskiego. Ładna kobieta mogła się spodobać Pawłowskiemu, ztąd pojedynek, a potém ucieczka z Dąbrowską lub bez niéj. Bo i gdzież jest lepsze schronienie dla przestępców politycznych, jak na Litwie? Mirbach odbył istotnie pojedynek w Petersburgu, ale nie z tego powodu, jaki mu przypisywała komisya, i obawiając się prawa, które w Rosyi jest nieubłaganém dla pojedynkujących się, wyjechał do Mińska.

Nareszcie złowiono Mirbacha. Zaczęto go dopytywać o Dąbrowską, a ten myślał sobie w duszy: „Jacyż oni chytrzy, chcą się wywiedzieć o pojedynku, a zmyślają jakąś Dąbrowską" i zaczyna się najokropniéj plątać, mówiąc wciąż o pojedynku. Wcale inaczéj rozmyślali członkowie komisyi. Dla nich Mirbach był szczwanym lisem, który chcąc ukryć istotną swą winę, zasłania się pojedynkiem.

Powstało najokropniejsze zamięszanie. Sprawa toczyła się jeszcze czas niejaki, nareszcie skazano nieszczęśliwego Mirbacha na dwanaście lat ciężkich robót. Wszyscy byli z tego zadowoleni. Sprawiedliwości uczyniono zadość, członkowie komisyi w czasie jéj trwania pobierali podwójną pensyą, a potém otrzymali ordery i podziękę od *naczalstwa.*

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE

Poznań, 29 kwietnia.

				najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna [illegible] szefel 84 fnt.				95	91½	90
„ poślednia	„	„	„	85	82½	80
„ ordynarna	„	„	„	77½	75	72
Zyto piękne	„	„	„	60	59½	59½
„ pośledníe	„	80	„	58¾	58½	58
„ ordynarne	„	„	„	—	—	—
Jęczmień duży	„	74	„	55	52½	47
„ mały	„	„	„	52½	45	42½
[illegible]	„	50	„	33	31½	31
Groch wrący	„	90	„	—	—	—
„ na paszę	„	„	„	60	59	57
Rzepik zimowy	„	74	„	—	—	—
Rzep	„	„	„	—	—	—
Rzepik letni	„	„	„	—	—	—
Rz p „	„	„	„	—	—	—
Tatarka	„	70	„	—	—	—
Kartofle	„	100	„	17	16	15
Wyka	„	90	„	55	52½	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt.			tal.	50	48¾	45
„ niebieski	„	„	tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal.				—	—	—
„ [illegible]				—	—	—

Poznań, 29 kwietnia. Mąka pszenna N. 0 i 1 4⅔ do ½ tal., mąka żyżna No. 0 i 1 3⅚—4 tal. plac. za centnar bez akcyzy.

Toruń, 29 kwietnia. Pszenica 123—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt 75—78 tal, jasna 123—128 fnt. 70—78 tal., dto 129—131 fnt 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 fr. 44½—45½ tl. 119 do 122 ft. 46½—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal. wrący 46—55 tal., za 2250 fnt.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 29 kwietnia. Pszenica 120 do 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.
Zyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft w. c.
Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.
Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c.
Okowita 14⅔ tal.

Berlińska giełda zbożowa z 29 kwietnia.

Pszenica 1000 kilogr. 61—62 wedle jakości
kwiecień . . . . — —
kwiecień maj . . . . 78¼ t p
maj-czerwiec . . . . 77½ t p
czerwiec-lipiec . . . . . . 77¼ t p
lipiec-sierpień . . . . . . 77½ 77 t p

Żyto w miejscu za 1000 kil. 51—53½ t p
kwiecień . . . . 51½ 52 t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj czerwiec . . . . 51 3/12 t p
czerwiec lipiec . . . . . . 52 t p
lipiec-sierpień . . . . 53—52¼

Jęczmień w m. za 1000 kil 39—62 t. wedle jak

Owies w miej. za 1000 kil. 43—54 t. w jak.
kwiecień . . . . — —
kwiecień-maj . . . . 49¼ tp
maj czerwiec . . . . dto
czerwiec lipiec . . . . . . 49½ p t

Groch 1000 kil do got. 51—61 t wedle jak. t ż
dto na paszę . . . . 44—50 wedle jak. t ż

Rzepak 1800 fnt . . . . . —

Rzepik 1800 fnt. . . . . . — —

Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. 26½ tż
kwiecień . . . . 26—25½ t p
kwiecień-maj . . . . dto
[illegible] . . . . 2[illegible] t p
czerwiec lipiec 25½

Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. 24[illegible] t

Okowita 100 litr à 100%=1000%
w miej. bez beczki . . 16 tal. 10 sgr p.
kwiecień . . . . 16 tal. 16—15 sgr. p.
kwiecień maj . . . . . . dto
maj-czerwiec . . . . . . 16 tal. 20 18 sgr. p.
czerwiec lipiec . . . . . 17 tal. 3 sgr. p.
lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 17—21 sgr. p.
sierp.-wrzes. 17 tal. 20 sgr.

Mąka żyżna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal. 23—½ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 23½ sgr p.

Mąka pszenna nr. 0 10⅓—10 tal. nr. 0 i 1 9⅚ do 9½ tal. żyżna nr. 0 8⅓—8 tal. nr. 0 i 1 8 do 7 11/12 tal bez akcyzy excl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 16 tal marzec 13⅓ tal. p kwiecień-maj 13⅓ t. p.

Papiery [illegible]

Akcye marchijsko-poznańskie	38[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne [illegible]	86⅝
Poznańskie bilety rentowe	88⅝
Zachodnio pruskie dto. 4%	82⅝
Polskie listy zastawne 4%	70
Weksle na Warszawę	78½
Rosyjskie banknoty	78⅛
Francuzy	223⅛
Lombardy	97⅛
Austryackie banknoty	[illegible]
[illegible]	[illegible]
7½ procentowe Rumuny	[illegible]
Włoskie papiery	5 ⅛

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.